



Publikacja jest udostępniona na licencji
Creative Commons (CC BY 4.0)

WIELOGŁOS
Pismo Wydziału Polonistyki UJ
3 (53) 2022, s. 49–66
doi: 10.4467/2084395XWI.22.016.16822
www.ejournals.eu/Wieloglos

Joanna Sobesto

Uniwersytet Jagielloński

 <https://orcid.org/0000-0002-3370-5758>

Polityki przekładu „Rocznika Literackiego” w latach 1932–1938 i recepcja literatur obcych dokumentowana w periodyku w świetle literatury światowej

Abstract

Translation Policies of *Rocznik Literacki* [The Literary Annual] (1932–1938) and the Perception of Foreign Literatures in the Periodical from the Perspective of World Literature

The aim of this paper is to identify and unpack ideological strategies manifested through translation criticism in the *Rocznik Literacki*, a Polish literary review published in the 1930s, in the context of the notion of World Literature. With the help of the toolbox from comparative literary studies, translation studies, and cultural studies, the article traces the dynamics of socio-political tensions in Poland in the 1930s. It also presents an overview of the reception of foreign literatures in the Polish periodical.

The sections of the annual devoted to works translated from various languages reflected the reviewers' urge to establish norms for translation and literary market that were apparently solely linguistic in nature. In fact, they reflected the discussions on the role which particular cultures (should) play in the multilingual and divided state shortly after it regained independence. The paper discusses the particularly complex representation of ancient (Latin) and Jewish (Yiddish) tradition in *Rocznik Literacki*.

Słowa kluczowe: „Rocznik Literacki”, literatura światowa, historia przekładu, polityki przekładu, dwudziestolecie międzywojenne

Keywords: *Rocznik Literacki*, World Literature, translation history, translation policies, interwar Poland

Musimy zwrócić uwagę na kwestię tylko pozornie paradoksalną: nie na to, dlaczego tak wiele się tłumaczy, lecz także dlaczego tak wielu dzieł się nie przekłada. Można zatem powiedzieć, że historia przekładu, która skupia się jedynie na dziełach przełożonych, na pewnym poziomie chybi [...], figura przekładu wymaga negatywu: nie-przekładu, jeśli chcemy, żeby miała społeczne znaczenie¹.

Michael Cronin, przekładoznawca z Trinity College w Dublinie, w artykule poświęconym politykom przekładu w nieco zaskakujący sposób podkreśla kulturową rolę tłumaczenia. Badacz zwraca uwagę na teksty przemilczane i niedopuszczone do obiegu w międzykulturowej cyrkulacji, a ich swoiste wykluczenie identyfikuje jako zjawisko istotne z perspektywy nie tylko badania recepcji i przekładu, lecz także współczesnych koncepcji literatury światowej. Obecnie w humanistyce dąży się do rehabilitacji tego wieloznacznego i niecieszącego się w ostatnich dekadach najlepszą sławą podejścia, dostrzegając potencjał swoistej inkluzywności; badania spod znaku *World Literature* przyciągają coraz bardziej interdyscyplinarne grono naukowców rozważających definicję (i liczbę gramatyczną) zarówno literatur(-y), jak i świata(-ów). Nawet w krytycznych i nieufnych odniesieniach do literatury światowej proponowanych przez Harisha Trivediego² czy grupę badaczy z Warwick Research Collective³ pobrzmiewa chęć wyzyskania subwersywnego potencjału *World Literature* jako ujęcia rozpraszającego hegemoniczne centrum, czyli europocentryczny kanon literatury, który przez wieki odzwierciedlał i reprodukował społeczne i klasowe nierówności. Komparatyści nie ufają metodzie wypracowanej przez spadkobierców myślenia o literaturze światowej jako Goetheańskiej *Weltliteratur*⁴. Po odrobieniu lekcji krytyki postkolonialnej i marksizmu badacze przeważnie zgadzają się co do tego, że paradoksalny⁵ koncept

¹ Por. M. Cronin, *Double Take. Figuring the Other and the Politics of Translation* [w:] *In Translation – Reflections, Refractions, Transformations*, eds. P. St-Pierre, P.C. Kar, Amsterdam–Philadelphia: John Benjamins 2007, s. 254. Jeśli nie zaznaczono inaczej, przekład własny autorki.

² „*World literature* [...] *that sweeping, airy-fairy, user-friendly concoction, the main proof of whose worth lies apparently in how widely it can circulate*”, por. H. Trivedi, *Translation and World Literature: the Indian Context* [w:] *Translation and World Literature*, ed. S. Bassnett, London: Routledge 2019, s. 16.

³ „*World literature is not an object, it’s a problem, and a problem that asks for a new critical method*”, por. Warwick Research Collective, *Combined and Uneven Development: Towards a New Theory of World-Literature*, Liverpool: Liverpool University Press 2015, s. 16.

⁴ Por. P. Czapliński, *Literatura światowa i jej figury*, „Teksty Drugie” 2014, nr 4, s. 38.

⁵ Jak zauważa Przemysław Czapliński, Goethe „skonstruował dziwny mechanizm, w którym literatura światowa powstaje jako rezultat coraz pełniejszej dostępności literatur obcych i zarazem jako wynik selekcyjnej działalności elit”, por. *ibidem*, s. 16.

Goethego wyczerpał się – praktyka pokazuje jednak, że w powszechnym obiegu czytelniczym wciąż funkcjonują kategorie narodowe petryfikujące istniejące od wieków nierówności⁶. Współcześnie coraz rzadziej postrzega się literaturę światową jako zbiór tekstów; częściej jako sposób ich cyrkulacji⁷, a nawet: sposób czytania. Gorącym orędownikiem takiego myślenia jest komparatysta David Damrosch, który w książce o znamienym tytule *What is World Literature*, pisze: „Uważam, że literatura światowa obejmuje wszystkie dzieła literackie, które krążą poza kulturą swojego pochodzenia – w przekładzie bądź języku oryginalnym”⁸, a w ostatnim rozdziale konstatuje odważnie: „literatura światowa to twórczość, która zyskuje w tłumaczeniu”⁹. Dla założyciela Institute for World Literature to „nie ustalony kanon tekstów, lecz tryb lektury: forma bezstronnego zaangażowania w światy poza naszym własnym miejscem i czasem”¹⁰. Damrosch zwraca tym samym uwagę na lokalność i wielość literatur światowych oraz ich kulturowe uwarunkowania:

Nie istnieje jedna literatura światowa: konstituuje się ona inaczej w każdej kulturze przez zastosowanie lokalnych metod tłumaczenia, rozpowszechniania, adaptacji i analizy w odniesieniu do dzieł obcych. Każda kultura ma swoją literaturę światową, więc jej badanie to dążenie do zrozumienia literackich światów obcych, które krążą w świecie lokalnym¹¹.

Tak rozumiana literatura światowa, silnie związana z prestiżem i władzą, może stanowić przedmiot zarządzania, albowiem „Każda kultura zabiega o taki sposób włączenia literatury światowej do swojej polityki i taki sposób włączenia dzieł własnych w literaturę światową, aby poszerzyć własny stan

⁶ Namysł nad tym, jak skutecznie przezwyciężyć narodowe podejście do literatury, zwłaszcza w kontekście literatury światowej, rozwijają nie tylko komparatystki i teoretyczki literatury, lecz także przedstawicielki nauk społecznych. Warto zwrócić uwagę choćby na rozważania socjolożki Giselle Sapiro. Por. G. Sapiro, *Comparativism, Transfers, Entangled History: Sociological Perspectives on Literature* [w:] *A Companion to Comparative Literature*, eds. A. Behdad, D. Thomas, London–New York: Wiley-Blackwell 2011, s. 225–236.

⁷ Myślenie Casanovy celnie referuje Czapliński: „literatura światowa nie jest sumą wszystkich dzieł, jakie powstały i powstają na całym świecie, lecz cyrkulacją tych utworów, które – dzięki szczególnym procedurom pozostającym w dyspozycji kulturowego centrum – zyskały status światowości; nie jest więc ona literaturą istniejącą dla całego świata i na całym świecie, lecz literaturą, która całemu światu zostaje zaprezentowana jako potwierdzenie istnienia literatury światowej”. P. Czapliński, *op.cit.*, s. 15.

⁸ Zob. *ibidem*, s. 26.

⁹ D. Damrosch, *Dość czasu i świata*, przeł. A.F. Kola, „Teksty Drugie” 2014, nr 4, s. 101.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ P. Czapliński, *op.cit.*, s. 28.

posiadania”¹². Stanowi punkt odniesienia, wokół którego rozgrywają się mniej i bardziej uświadomione działania z zakresu polityk kulturalnych, zwłaszcza polityk przekładu i nieprzekładalności¹³. Jak zauważa Christopher Rundle, jeden z najwybitniejszych współczesnych historyków przekładu, zarówno decyzje wydawnicze, jak i poszczególne wybory translatorskie wpisują się w dynamikę procesów społecznych, kulturalnych i politycznych; nie są zatem prywatną relacją tłumacza/tłumaczki z tekstem, lecz zawsze wchodzą w skomplikowane sieci zależności pomiędzy różnymi współtwórcami polityk kultury docelowej. We wstępie do książki poświęconej faszyzmowi Rundle pisze, że przekłady nie są neutralne, lecz stanowią wskaźnik dynamiki procesów kulturowych; „tłumaczenie, jako zjawisko mające odzwierciedlać prestiż kultury źródłowej lub docelowej, posiada istotny wymiar symboliczny [...]”. Badanie przekładu można zatem traktować jako sposób sondowania granic środowiska przyjmującego”¹⁴. Właśnie z tej perspektywy warto spojrzeć na materiał „Roczników Literackich” z lat 30. XX wieku.

Celem artykułu jest prześledzenie klasyfikacji literatur w periodyku w kontekście dyskusji nad literaturą światową oraz rekonstrukcja recepcji literatur obcych na podstawie periodyku. Polityki przekładowe „Rocznika Literackiego” odnoszące się zarówno do ogólnego poglądu na zjawisko przekładu w dwudziestolecie międzywojennym, jak i do postulowanych norm pozwalających określić konkretne tłumaczenie jako „dobre” lub „złe” identyfikowano ze szczególnym uwzględnieniem relacji między kulturą polską a literaturami antycznymi oraz tak zwaną literaturą żydowską w „Roczniku Literackim”. Kilka słów o recepcji periodyku w latach 30. XX wieku uzupełnia analizę polityk przekładu (nie tylko) literackiego w „Roczniku Literackim” o kontekst społeczno-kulturowy tego okresu.

Wydawnictwo powołane przez Instytut Literacki w Warszawie w 1933 roku miało za zadanie przedstawić ogół zjawisk literackich ukazujących się w danym roku w Polsce. We wstępie do pierwszego numeru redaktor i historyk literatury, Zygmunt Szweykowski, definiuje zadania „Rocznika...” następująco: zebranie możliwie jak najobszerniejszego materiału literackiego (początkowo także zjawisk teatralnych) oraz obiektywna ich ocena¹⁵. Ambicją twórców periodyku było dotarcie do jak najszerszego grona odbiorców, wśród których wyróżniano trzy grupy: czytelników, wydawców i tłumaczy. Rubryki ulegały rokrocznie pewnym przekształceniom, jednak co roku pojawiały się te obejmujące literaturę polską podzieloną na rodzaje (liryka, dramat, powieść)

¹² *Ibidem*, s. 34.

¹³ Na ten ostatni aspekt zwraca uwagę Emily Apter w książce *Against World Literature* noszącej znamieny podtytuł: *On the Politics on Untranslatability*.

¹⁴ Por. *Translation Under Fascism*, eds. Ch. Rundle, K. Sturge, New York: Palgrave Macmillan 2010, s. 4.

¹⁵ Por. Z. Szweykowski, „Rocznik Literacki” (dalej: RL) 1932, s. 5–6.

oraz wznowienia, następnie obszerną sekcję przekładów: z języka angielskiego, francuskiego, rosyjskiego, niemieckiego i węgierskiego oraz literaturę podróżniczą, estetykę, czasopisma, prace naukowe, ruch literacki w Polsce i literaturę polską w przekładzie. Dążenia Szweykowskiego i współpracowników pokrywają się z intuicją Stefana Żeromskiego, który pragnął odnowić polską kulturę poprzez literaturę. Nie ograniczał się jednak do wspierania rodzimych twórców i języka kraju „z trzech nierównych połówek złączon(ego)” przez powołanie Akademii Literatury Polskiej, która miała zapewnić instytucjonalne wsparcie pisarzom, a w konsekwencji doprowadzić do rozwoju społecznego odradzającego się państwa. Zwracał uwagę na rolę przekładu (zwłaszcza literatury współczesnej) z rozmaitych języków. Dzięki jego wysiłkom powołano w 1925 roku polski PEN Club. Obie inicjatywy wspierały nie tylko kształcenie tłumaczy i wydawanie przekładów, lecz także rozwój polskiej myśli przekładoznawczej¹⁶. Właśnie dlatego na szczególną uwagę zasługują obecność, rozmiar oraz organizacja sekcji przekładowej „Rocznika Literackiego”. Już spisy treści danych numerów zdradzają swoistą obsesję katalogowania i jednoczesną niemożność jednoznacznych klasyfikacji. Za nadrzędne kryterium przyjęto język, niekiedy naród lub konkretną tradycję (słowiańską, skandynawską lub antyczną): potrzeba spójnej klasyfikacji samym twórcom przysparzała kłopotu ze względu na liczbę zmian, których regularnie dokonywano w spisie treści (i tak początkowo literatura języka angielskiego podzielona była na angielską i anglo-amerykańską, od drugiego numeru rozpatrywano je łącznie jako podkategorie literatury anglojęzycznej, a w kolejnych latach dodano również sekcję kanadyjską).

Krytycy odpowiedzialni za recenzowanie przekładów z wybranego języka cieszyli się sporą autonomią: w eseizowanych raportach mogli obierać własne strategie oceny przekładów. Sądząc po stosunkowo niewielkiej rotacji autorów z roku na rok, twórcom „Rocznika Literackiego” zależało na stałej współpracy z ekspertami: filologami, tłumaczami i publicystami. W gronie recenzentów znaleźli się między innymi Leon Piwiński, Wacław Borowy i Karol Irzykowski – niektórzy z nich redagowali oprócz podsekcji przekładowych także inne rubryki „Rocznika...”. Na kilkudziesięciu współpracowników periodyku tylko jedenaście stanowiły kobiety – wśród nich znalazła się też druga redaktorka rocznika, historyczka i teoretyczka literatury, Zofia Szmydtowa. Mimo stopniowego wzrostu udziału kobiet w tworzeniu pisma pozostawały one nieomal niezauważalne dla opinii publicznej. W jednej z recenzji ostatniego numeru

¹⁶ Por. P. de Bończa Bukowski, M. Heydel, *Polish Concepts in Translation Studies. Scholars – Theories – Paradigms* [w:] *Polish Translation Studies in Action. Concepts – Methodologies – Applications. A Reader*, eds. P. de Bończa Bukowski, M. Heydel, Berlin: Peter Lang 2019, s. 1–2.

krytyk zwraca się do twórców „Rocznika...” per „wszyscy panowie”¹⁷. Panowie i panie, dzięki sporej dowolności, niejednokrotnie odbiegali w esejach poświęconych przekładom (zwłaszcza z literatury włoskiej, rosyjskiej czy niemieckiej, krajów doświadczających w latach 30. XX wieku istotnych napięć politycznych) od analizy przekładu, kiedy indziej w sekcjach pozornie z nim niezwiązanych dokonywali interesujących translatologicznych analiz. Mianowicie w eseju dotyczącym książek podróżniczych oraz literatury dla dzieci i młodzieży regularnie wspomniano o tłumaczeniu¹⁸.

Przekład zaskakująco często dyskutowano w sekcji dotyczącej ruchu literackiego. Dlatego też pierwotne założenie o tropieniu polityk przekładowych na podstawie sekcji poświęconej przekładom musiałam dostosować do obszerniejszego materiału ogółu treści zawartych w periodyku: fascynującego i wymykającego się wszelkim klasyfikacjom. Choć nastawienie poszczególnych recenzentów i recenzentek do przekładu jako zjawiska i przekładów jako produktów kulturowej wymiany w międzywojniu różniło się, łączyła je ogólna diagnoza o „złej” jakości przeważającej większości przekładów. Recenzenci w każdym numerze rocznika równie silnie ubolewali nad wątpliwą jakością spolszczeń literatur zagranicznych – na przykład Wacław Borowy niby mimochodem wspominał o tym, że „cały Lewis Carroll jest do przetłumaczenia na nowo”¹⁹, a Zygmunt Czerny nazywający tłumaczy „amatorami przekładania” następująco piętnuje ich egoistyczne pobudki bezmyślnego przekładania książek niedawno tłumaczonych:

Byłoby także wskazane, gdyby [tłumacze – dop. J.S.] mając upodobanie do pewnych autorów, informowali się o potrzebie przekładów wybranych dzieł, dlatego, by nie przekładali właśnie niezbyt dawno tłumaczonych (Verne, Zola, Dumas), lub może nie tak bardzo wartych przekładu, lecz przeciwnie zabrali się do przekładu tychże autorów, dzieł całkiem nietłumaczonych, lub przynajmniej wyczerpanych²⁰.

Krytycy lubowali się w przytaczaniu „curiosów”²¹, czyli wyjątkowo niezgrabnych wyimków z rozmaitych polskich przekładów z komentarzem ośmieszającym tłumaczy i tłumaczki. W tym kontekście wyjątkowo znamienna wydaje się uwaga Henryka Elzenberga w rubryce poświęconej przekładom z literatury francuskiej za rok 1935 i ich autorom i autorkom:

¹⁷ K. Czachowski, *Rocznik Literacki 1937* [recenzja], „Ateneum” 1939, nr 1, s. 154.

¹⁸ Warto w tym miejscu wspomnieć, że była to jedyna rubryka, w której tak pozytywnie waloryzowano przekład. Stwierdzano wprost, że książki dla dorastających dziewcząt tłumaczone z języka angielskiego są przeważnie dużo lepszej jakości niż rodzime publikacje. Por. RL 1938, s. 231.

¹⁹ RL 1932, s. 121.

²⁰ *Ibidem*, s. 185.

²¹ *Ibidem*, s. 121.

[...] poza Boyem – który przecież nie może wszystkiego sam robić – mało który zna [język – dop. J.S.] całkiem gruntownie. Nie ma też prawie takiego, którego by się nie przyłapało na błędach. Więc na przykład... Ale nie: czytelnik, który w tym miejscu spodziewa się zwykłej porcji rzeczy uciechowych, będzie musiał obejść się smakiem. Redakcja Rocznika w tym roku daje nam zbyt mało miejsca, byśmy je mieli marnować na pastwienie się nad bliźnimi²².

Krytycy dawali także wyraz poczuciu misji, wyraziście i alarmistycznie ganiąc złe tłumaczenia już na etapie spolszczeń tytułów. Zygmunt Czerny pisał, że: „[...] moda zmieniania tytułów w przekładach jest bezwzględnie godna potępienia, bo kieruje nią albo ignorancja, albo demagogiczne podszepty”²³. Na krytykę, zdaniem recenzentów (zwłaszcza: Wacława Borowego), zasługują również opuszczanie mott, a przy przekładzie aluzji literackich ignorowanie istniejących tłumaczeń, na przykład Szekspira²⁴; przede wszystkim jednak godne potępienia jest nadmierne uleganie „obcej formie językowo-obyczajowej”²⁵, zwłaszcza w odniesieniu do „najpospolitszych apostołów towarzyskich” (form adresatywnych, głównie *sir*) oraz obcej leksyce. Jak zauważa Borowy w kontekście przekładu powieści *Dafne Adeane* Maurice’a Baringa:

Pierwszą osobą, jaką poznajemy [...], sprezentowana jest nam jako „barrister” (czemu nie adwokat?). Na podwieczorek je się, w dalszym ciągu tej powieści, „jam” (czemu nie konfitury?). Proboszcz nie mieszka na plebanji, ale w „rektorcie”. W teatrze nie siedzi się w krzesłach, tylko w „stallach”!²⁶

Borowy krytykuje także nieuzasadnione podnoszenie rejestru w licznych przekładach z literatury angielskiej, między innymi w powieści *Beyond* Aldousa Huxleya (zdaniem Borowego, spolszczenie „Ostrze za ostrze” to fatalny tytuł, którego nie warto nawet przytaczać²⁷):

Zamiast „robić” jakże często się tu „czyni”, a kobieta, która w normalnych warunkach nazwałaby się pewno „podłą”, nazywa się „niegodziwą”. Do tejże kategorii należy rzekomo silne wyzwisko: „Ty przeklęty łajdaku” (w *Beyond*). Czyż tak się klnie? A jak uroczystość, tak samo „poetyczność” jest stałym niebezpieczeństwem tłumaczy²⁸.

Sporadycznie i pobieżnie krytycy chwalą przekłady „przyzwoite” – prędzej jako kontrpunkt dla tych jawnie skandalicznych, błędnych i złych. I tak przekład serbskiego poematu *Górski wieniec* autorstwa Henryka Batkowskiego

²² RL 1935, s. 137.

²³ RL 1933, s. 163.

²⁴ RL 1932, s. 121.

²⁵ *Ibidem*, s. 120.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*, s. 118.

²⁸ *Ibidem*, s. 122.

recenzent Józef Gołąbek określa mianem „całkiem zadowolającego”²⁹, natomiast Leon Piwiński, recenzując przekłady literatury niemieckiej, stwierdza, że Leopolda Staffa spolszczenie powieści Franciszka Werfela *Rodzeństwo z Neapolu* „oddaje sprawiedliwość stylowi oryginału”³⁰. O polskich przekładach Rudyarda Kiplinga Chwalewik pisze z kolei, że „pomimo usterek” są „na ogół możliwe do czytania”³¹. Andrzej Tretiak definiuje natomiast dobry przekład jako taki, który „[...] nie przeszkadza w czytaniu”³². W tym kontekście za rodzaj wyjątkowego komplementu można uznać opinię Borowego o przekładach dzieł Conrada pióra Anieli Zagórskiej: „Nie dosyć znać język. Trzeba w pewnej mierze znać świat danej książki. P. Zagórska dobrze tłumaczy prozę morską Conrada, bo doskonale się zapoznała z technologią żeglarstwa, tak, że sama by mogła pewno być dziś marynarzem”³³. Dobrze ocenia się również przekłady autorstwa Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

Krytycy i krytyczki tworzący rubryki przekładowe w periodyku mieli świadomość autorytetu, a tym samym wierzyli w sprawczość własnych słów. Niektórzy ewidentnie dążyli do pogrążenia złych (niedbałych, niekompetentnych) tłumaczy i tłumaczek. Krytykowano na przykład Bolesławę Kopelównę (o przekładzie ocenianej wysoko powieści Louisa Bromfielda *Dziwna historia Anny Spragg* Chwalewik pisze wymownie: „autor delikatnie rysuje słowami, tłumaczka nieporządnie maże”³⁴), Stanisławę Kuszelewską (o jej przekładzie *Dodswortha* Sinclaira Lewisa ten sam recenzent pisze, że uniemożliwia prawdziwe zapoznanie się z literaturą amerykańską, ponieważ tłumaczka „nie czuje dostatecznie słowa polskiego [...] nawet, gdy oryginał nie nastęrcza większych trudności”³⁵; tezę tę popiera przykładami) czy Janinę Sujkowską, która spolszczyła wiele amerykańskich powieści sensacyjnych, autorstwa między innymi S.S. Van Dine’a, wyjaławiając „atmosferę z intelektualizmu, usuwając uwagi i refleksje, zdaniem jej nie do rzeczy. Tak uproszczony utwór został na domiar spolszczony fatalnie”³⁶, przyczyniając się tym samym do „rozstroju zdrowego poczucia językowego u mas czytelnicy”³⁷. Poza tłumaczami i tłumaczkami ganiono także nieuczciwych lub niefrasobliwych wydawców: co ciekawe, często krytykowano założone przez Melchiora Wańkowicza i Mariana Kistera Towarzystwo Wydawnicze „Rój”. Witold Chwalewik potępiał ich,

²⁹ *Ibidem*, s. 139.

³⁰ *Ibidem*, s. 142.

³¹ RL 1936, s. 113.

³² RL 1938, s. 118.

³³ RL 1932, s. 121.

³⁴ RL 1933, s. 153–154.

³⁵ RL 1932, s. 128.

³⁶ *Ibidem*, s. 131.

³⁷ *Ibidem*, s. 132.

co znamienne, anonimowy przekład powieści *Martin Eden* Jacka Londona³⁸, Wacław Borowy natomiast brak dbałości o warsztat pracy tłumaczek i tłumaczy z nimi współpracujących:

Brak odnośnych wiadomości, naturalnie, nikogo nie hańbi, ale, ostatecznie, są one nietrudne do zdobycia. Czyby np. redakcja „Roju” nie mogła kupić dla głównych swoich tłumaczy po egzemplarzu małego słownika oksfordzkiego, *Land und Leute in England* Toussaint-Langenscheidta i *The Oxford Companion To English Literature*? Wszystkie pomysły, o których tu mowa, byłyby w czas sprostowane³⁹.

Rój doczekał się także krytyki ze strony Rafała Blütha, recenzenta literatury rosyjskiej: „Doprawdy, trudno zrozumieć, czym się [wydawca – dop. J.S.] kierował przy udostępnianiu nam «głęboko płytkich» reminiscencyj antyeuropejskich p. Wiery Inber⁴⁰, oraz Leona Piwińskiego odpowiedzialnego za sekcję niemiecką:

Szkoda, że wydawcy obeszli się teraz z tą książeczką [*Amok* Zweiga – dop. J.S.] prawdziwie po macoszemu: nie tylko nie zaznaczono, że to jest drugie jej wydanie, ale nie podano nawet nazwiska tłumaczki, nie podano też spisu rzeczy; papier najgorszy a na okładce „rysunek”, od którego włosy stają na głowie. Rzecz warta była większej staranności wydawniczej⁴¹.

Piwiński wielokrotnie nawoływał także do obudzenia ogłupionej i bezrefleksyjnej grupy czytelników niewrażliwych na jakość lektury.

Ton recenzji, zawieszony pomiędzy anegdotą a dydaktycznym apelem, wskazywał niekiedy na chęć wytworzenia uniwersalnych kryteriów jakości przekładu⁴². Recenzenci ignorowali lub potępiali konkretne przekłady i ich twórców; czasami proponowali własne rozwiązania translatorskie; utyskiwali na brak egzemplarzy recenzenckich, co skutkowało lukami w bibliografiach literatury tłumaczonej opracowanych przez współpracowników rocznika – wówczas krytyka konkretnego utworu opierała się na pośrednich źródłach,

³⁸ RL 1932, s. 132. Topos wygodnej i nieuczciwej anonimowości tłumacza/tłumaczki powraca w wielu recenzjach. Jan Gołąbek w ocenie czeskiej powieści *Aladyn* Jana Klokoča wspomina, że „tłumaczenie jest anonimowe i to może nie bez przyczyny, ponieważ tłumacz wykazał się całkowitą niezajomością języka polskiego”; RL, s. 202.

³⁹ RL 1932, s. 121.

⁴⁰ RL 1935, s. 168.

⁴¹ RL 1933, s. 185.

⁴² Witold Chwalewik zaproponował w pierwszym numerze periodyku swoją procedurę mającą ułatwić ocenę jakości przekładu przez odpowiedź na następujące pytania: „Czy przekłady spełniły należycie tę misję informacyjną? Czy oryginały zostały wiernie odwzorowane? I czy nie ucierpiała przy tej operacji polszczyzna? sprawdzić należy: 1) czy tłumacze władają swobodnie mową ojczystą, czy nie krzywdzą jej ducha; i 2) czy rozumieją dobrze oryginał?”. Por. RL 1932, s. 127.

domysłach, wysnutych na przykład z dotychczasowego dorobku danej tłumaczki lub jakości poprzednich utworów pisarki.

Po wnikliwej lekturze ośmiu numerów rocznika można dojść do następujących wniosków: przekład godny uznania to odznaczający się „dobrą i staranną polszczyzną, która dostarczy podobnych wzruszeń jak czytelnikowi oryginału”⁴³, a wzorowy – „sprawiający wrażenie oryginału”⁴⁴. Dostosowanie do kultury przejmującej miało przybierać, zdaniem niektórych, formę łagodnej cenzury, poprzez omijanie drażliwych fragmentów, dzięki czemu polscy odbiorcy mogli darzyć niezakłóconą sympatią i nienadwątłonym zaufaniem autora oryginału. Jak komentuje w odniesieniu do pewnego dzieła jeden z recenzentów, „należało stanowczo pominąć fragmenty urażające uczucia religijne czytelników-katolików”⁴⁵. Tłumacz był zatem traktowany jako instancja filtrująca potencjalnie kontrowersyjne, szkodliwe lub niezrozumiałe dla polskiego czytelnika treści.

Znacznie bardziej zróżnicowanego materiału dostarcza analiza uwag krytycznych w rubrykach poświęconych przekładowi. Można je podzielić na dwie główne kategorie: przeciwko jakości przekładu (przekład szkodliwy i zły) oraz przeciwko jakości oryginału (przekład niepotrzebny). Te pierwsze dotyczą książek przełożonych przez niekompetentnych tłumaczy i tłumaczki, nieznających kontekstu oryginału, a bardzo często – niedostatecznie zaprzyjaźnionych z polszczyzną, bez doświadczenia i warsztatu, oraz takich, którzy współpracowali z niestarannym wydawcą oszczędzającym na redakcji i korekcie.

Najczęstsze „grzechy” tłumacza to stosowanie kalk językowych i pomyłki leksykalne (zwłaszcza dosłowne przekłady idiomów). Wanda Tyszkowa następująco krytykuje Adama Ważyka, tłumacza *Doli człowieczej*:

Niestety, ta świetna książka dostaje się publiczności polskiej w fatalnym przekładzie p. A. Ważyka. Na każdej stronie prawie znajdują się dowody, że tłumacz najzupełniej nie rozumie języka, paczy myśli autora lub z całą swobodą je przekręca. Podziwiać trzeba, że ktoś, co zadał sobie w ogóle trud przetłumaczenia ciężkiej i obejmującej w oryginale 404 strony druku prozy Malraux nie włożył więcej starania w tę i tak żmudną pracę⁴⁶.

Krytykowano także opuszczanie niezrozumiałych w oryginale fragmentów tekstu – numery stron brakujących akapitów spolszczenia Galsworthy’ego *Dziewczyna czeka* skrupulatnie wynotował Witold Chwalewik⁴⁷, a Zygmunt Czerny równie starannie wypisał luki w tomie *Noc Marji Chantal Pierre’a* Mac

⁴³ RL 1938, s. 182.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 142.

⁴⁵ RL 1937, s. 16.

⁴⁶ RL 1933, s. 153.

⁴⁷ RL 1933, s. 147.

Orlana⁴⁸. Potępiano również tłumaczenie przez trzeci język prowadzące, na przykład, do złej odmiany nazw własnych – w przypadku literatury szwedzkiej Włodzimierz A. Firsoff wspomina: „Znajomość szwedzkiego jest też wyraźnie niedostateczna. Nie ma bowiem w Szwecji miejscowości Skargarden, a skargard, to tylko wysepki przybrzeżne. Zresztą, duże S każe się tu domyślać, że przekładu dokonano z niemieckiego, nie zaś bezpośrednio z oryginału”⁴⁹.

Jak smutno konstatuje Witold Chwalewik w pierwszym numerze rocznika: „Przez rok ostatni nie zbliżyliśmy się do tego, normalnego w literaturze narodów cywilizowanych stanu, że przekłady, pisane złym językiem, mogą być tylko wyjątkiem rzadkim, nie regułą”⁵⁰. Oskarżenia pod adresem książek niewartych przełożenia są skierowane do wydawców i ich braku refleksji nad „kulturalną celowością wyboru tłumaczeń”⁵¹. Jak stwierdza jeden z recenzentów: „Wybór utworów – jeżeli przypadek bezmyślności lub gust do banałów można w ogóle zaliczyć do kryteriów wyboru – jest coraz gorszy. Szkoda po prostu papieru i czasu czytelnika na omawianie tego «dorobku»”⁵². Ci, którzy decydowali się jednak rozwinąć uzasadnienie konieczności zmiany (czy też: wprowadzenia świadomej) polityki kulturalnej, piszą o zgubnych skutkach bezmyślnego i chaotycznego wydawania pozycji o niewielkiej wartości artystycznej; o pogłębieniu różnicy cywilizacyjnej między krajami Europy Zachodniej a Polską.

Z przykrością myślę, ile czasu i trudu idzie na marne i ile pieniędzy traci się na wydawanie bezwartościowych przekładów, podczas gdy całe dziesiątki dzieł pierwszorzędnej wartości artystycznej, lub kulturalnej, lub ciekawych, porywających, nie może dostać się do czytelników polskich nie władających językiem francuskim. Byłoby bardzo wdzięczną i pouczającą pracą, której przecie powinien się ktoś, i to rychło podjąć, zestawiać okresowo, jacy najważniejsi autorowie współczesnej literatury francuskiej, jakie dzieła ich, znane już innym językom cywilizowanej Europy, nie przedostały się jeszcze do języka polskiego⁵³.

Literatura jest postrzegana w takim ujęciu jako skończony zasób, ograniczony możliwościami finansowymi, „mocami przerobowymi” tłumaczy oraz czasem. Niejednokrotnie zwracano uwagę na bezmyślne i niewrażliwe na lokalny kontekst kopiowanie zachodnich wzorców, które zaprzepaszczało szansę rozwoju kultury polskiej. Analizując dorobek przekładowy z języka niemieckiego, Leon Piwiński ironicznie weryfikuje wartość konkretnych tytułów; z ponad pięćdziesięciu wydanych w danym roku tłumaczeń, prawdziwym wzbogaceniem kultury polskiej jest zaledwie kilka: „O tym, żeby nasi

⁴⁸ *Ibidem*, s. 169–170.

⁴⁹ RL 1937, s. 200.

⁵⁰ RL 1933, s. 154.

⁵¹ RL 1932, s. 153.

⁵² RL 1936, s. 159.

⁵³ RL 1933, s. 185.

wydawcy (czy tłumacze) zrobili jakieś odkrycie na własną rękę i spośród najnowszych zjawisk literatury niemieckiej wybrali dzieło wielkiej wartości, ale nie notowane na warszawskiej Giełdzie przekładowej – trudno marzyć⁵⁴. W innym miejscu Piwiński jasno wskazuje na negatywne skutki nieporadnego podążania za międzynarodowymi modami wydawniczymi, powodowanymi najpewniej względami finansowymi:

Cała nasza *mądrość* polega na tem... że Niemcy mają inteligentniejszych wydawców, informujących się niezwłocznie i my się od nich dowiadujemy. Ponieważ jednak Niemcy tłumaczą niemal wszystko i rzeczy dla różnych sfer, więc na to, żeby wśród tych niemieckich przekładów coś wybierać, już nas nie stać. Czekamy na uświadomienie przez nagrodę Nobla. Ta nam już pokaże palcem: „to dobre”⁵⁵.

Przywołanie Nagrody Nobla, która najsilniej wpłynęła na tworzenie kanonu dwudziestowiecznej literatury światowej⁵⁶ i do dziś podtrzymuje europocentryczną wizję świata i kultury⁵⁷ jako wskaźników wartości literackiej, jest znamienne. Recenzent przestrzega przed ufaniem kategorii bestselleru, która nie stanowi miarodajnego źródła wiedzy o książkach wartych przekładu, ponieważ odnosi się do prestiżu oraz do logiki rynku wydawniczego.

W podobnym tonie, dostrzegając ogromne różnice między ekspansją kulturalną a popularnością na rynku książki, wypowiada się Piotr Grzegorzcyk, bibliograf, krytyk literacki, publicysta i autor najciekawszej z perspektywy polityk przekładu rubryki „Rocznika...”. Recenzent dążył do przywrócenia odradzającej się Polsce należytej pozycji wśród narodów Europy na łamach sekcji poświęconej literaturze polskiej w przekładach (do 1937 roku) i życiu literackiemu w Polsce (w dwóch ostatnich numerach rocznika). Jako jeden z nielicznych współpracowników rocznika przekrojowo i syntetycznie ujmował zjawiska przekładowe na świecie, wnikliwie tropiąc oddziaływanie poloników na arenie międzynarodowej. Już w pierwszym numerze periodyku jako jedyny precyzyjnie wytyczył obszar swoich zainteresowań i osadził je w międzynarodowym kontekście. Dokonał skrupulatnych zestawień liczby polskich publikacji wydawanych w przekładach na różne języki, uwzględniając także odczyty polskich naukowców na zagranicznych uniwersytetach, a nawet działania dyplomacji polskiej za granicą. Jak zauważa, w namyśle nad literaturą „nie można pominąć tego, co o nas w ogóle zagranicą piszą, zwłaszcza, że piszą więcej niżeli tłumaczą, że obchodzi ich nie literatura, a raczej nafta,

⁵⁴ *Ibidem*, s. 144.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 208.

⁵⁶ Por. W. Ning, C. Domínguez, *Comparative Literature and Translation. A Cross-cultural and Interdisciplinary Perspective* [w:] *Border Crossings. Translation Studies and Other Disciplines*, eds. Y. Gambier, L. van Doorslaer, Amsterdam–Philadelphia: John Benjamins 2016, s. 302.

⁵⁷ Więcej o podobieństwie między Goetheańską *Weltliteratur* a pracą Komitetu Noblowskiego pisze Czaplński; por. *idem*, *op.cit.*, s. 18–22.

węgiel, zboże, import i mniejszości narodowe⁵⁸. Grzegorzcyk, wyjątkowo świadomy sieci pozaliterackich zależności wpływających na przekład i przekład warunkujących, pierwszy esej poświęcił na rekapitulację sytuacji rynku wydawniczego w Polsce od 1928 do 1932 roku, a raport za rok 1938 wykorzystał jako pretekst do jubileuszowego sprawozdania z polityki kulturalnej dwudziestu lat niepodległości. Jak sam uznawał, „(n)ie żyjemy w izolacji, przemiany u nas zachodzące są fragmentem przeobrażeń Europy”⁵⁹. Zdaniem Grzegorzcyka największym błędem polskiej polityki kulturalnej tego okresu było zwrócenie się ku wielkim metropoliom i zupełne zlekceważenie państw mniejszych, które z powodzeniem mogłyby, gdyby dano im taką szansę, zainteresować się kulturą polską. Wielokrotnie stwierdzał, że jako naród Polacy wysuwają „nieodpowiednich dla zagranicy autorów”⁶⁰: hermetycznych, tworzących dzieła zbyt moralizatorskie i silnie narodowościowe (czyli niezrozumiałe i nieciekawe dla zagranicznego czytelnika)⁶¹. Wielokrotnie zdradzał nowoczesne podejście do kultury, skupione nie tylko na produkcji, ale przede wszystkim na konsumpcji literatury⁶². Grzegorzcyk jako jedyny współpracownik rocznika tak obszernie przywoływał pozaliterackie dyskusje nad możliwymi politykami kulturalnymi Polski na łamach prasy i proponował sposoby zażegnania kryzysu wizerunkowego narodu⁶³ zgodnie z następującą hierarchią: w pierwszej kolejności należałoby odkłamać krzywdzące i lekceważące Polskę wzmianki w zagranicznych podręcznikach, potem zainteresować obcokrajowców starannie wyselekcjonowaną ofertą kulturalną, a naukę języka polskiego promować poprzez osobiste doświadczenie, na przykład podróży krajoznawczych⁶⁴. Grzegorzcyk podkreślał wagę działalności Towarzystwa Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych oraz polskiego PEN Clubu: organizacji promujących kulturę polską za granicą i nawiązujących relacje z międzynarodowymi ośrodkami kulturalnymi. W „Roczniku Literackim” za rok 1937 recenzent oddaje sekcję poświęconą przekładom literatury polskiej za granicą Stanisławowi Piotrowi Koczorowskiemu, który nie skupia się ani na jakości przekładu, ani na szerszym ujęciu polityk kulturalnych, lecz na samym problemie gromadzenia poloników, a w ostatnim numerze rocznika za 1938 rok zamieszcza wyłącznie bibliografię bez jakiegokolwiek komentarza.

⁵⁸ RL 1933, s. 324.

⁵⁹ RL 1938, s. 275.

⁶⁰ RL 1932, s. 322.

⁶¹ Por. RL 1935, s. 326.

⁶² Por. RL 1936, s. 295.

⁶³ Warto wspomnieć, że to właśnie eksport kulturalny skłaniał do namysłu nad politykami przekładu; recenzje literatury obcej w przekładzie nie doprowadzały krytyków do głębszej refleksji nad środkami zaradczymi wieszczonej wszem wobec zapaści kulturalnej Polski.

⁶⁴ Por. RL 1936, s. 262.

Tymczasem Grzegorzczak w nowo powstałej rubryce *Życie literackie w Polsce* nie porzuca zagadnienia kulturotwórczego i politycznego potencjału przekładu. Szuka przyczyn niskiego odsetku czytelnictwa wśród ludności Polski, obwiniając sytuację gospodarczą kraju oraz nieciekawą i ubogą rodzimą ofertę kulturalną; jak zauważa: „[m]ała wydajność polskiej twórczości zarówno beletrystycznej jak dramatycznej skazuje nas na import. Po cóż jednak importować towar pośledniego gatunku?”⁶⁵. Inspiracji do zapobieżenia zalewowi ogromem złej jakości przekładów, przeważnie z języka angielskiego, upatruje w politykach przekładowych Włoch i Francji uważnie selekcyjnych książki, które przeznaczano do tłumaczenia⁶⁶. Poniekąd przeciwną strategię zaproponował lwowski anglista Władysław Tarnawski w „Kurierze Poznańskim” – w artykule o znamienym tytule *Czem zainteresować Anglików? zastanawiał się, co zrobić, żeby niepodległa Polska objęła godną pozycję wobec Anglii: imperialnej potęgi i potencjalnego sojusznika politycznego. Autor podkreślał wciąż lekceważoną rolę przekładów w tak zwanej propagandzie kulturalnej. Jak powiada, ważniejsze od ograniczenia napływającej literatury w przekładzie jest wsparcie rodzimej twórczości o wysokiej wartości artystycznej, by zaspokoić potrzeby polskich czytelników spragnionych nowości oraz zainteresować obcokrajowców, zwłaszcza Anglików, literaturą i kulturą polską. Zdaniem Tarnawskiego podstawą skutecznego rozbudzenia ciekawości obcokrajowców jest przemyślana selekcja potencjalnie wartościowego dla danej kultury przyjmującej materiału. Powinien być dobrej jakości i nowatorski: „Szukając dzieła do tłumaczenia, starajmy się wczuć w psychikę Anglika i ustalić jego reakcję. Dopiero później rozważajmy co Polska zyska na danym przekładzie”⁶⁷. Przytoczony fragment zwraca uwagę nie tylko na chaotyczność i spontaniczność rynku wydawniczego w Polsce w międzywojniu, lecz także na przyczynę takiego stanu rzeczy: brak określonej tożsamości narodowej. Niepewny siebie naród próbował bowiem znaleźć swoje odbicie w oczach innych państw bez koniecznej, choćby i gorzkiej, refleksji nad własnym położeniem. Zanim więc, powiada Tarnawski, będziemy prezentować się innym w określony sposób, musimy wiedzieć, kim jesteśmy.*

W namyśle nad tożsamością Polaków z perspektywy analiz polityk przekładowych rocznika istotne są dwie daty: rok 1934 oraz 1936, ilustrujące komplementarne procesy przyczyniające się do manipulowania tradycją zbudowane na opozycji: wyeksponowane–ukryte.

W roczniku za 1934 rok zamieszczono adnotację o uszczupleniu rubryki przekładowej (zmniejszając m.in. częstotliwość raportowania tłumaczeń z literatury holenderskiej) przy jednoczesnym dodaniu nowej podkategorii:

⁶⁵ RL 1937, s. 297.

⁶⁶ Por. *ibidem*, s. 293.

⁶⁷ W. Tarnawski, *Czem zainteresować Anglików?*, „Kurier Poznański” 1934, nr 325, s. 8.

przekładów z łaciny i greki. Uważam, że był to świadomy krok w stronę odzyskania lub nawet wynalezienia uniwersalnej tradycji, w którą można by wpisać zagubioną polską tożsamość w czasach kryzysu lat 30. XX wieku. W licznych recenzjach przekładów w „Roczniku...” wielokrotnie powracało odwołanie do „cywilizacji” – wspomniano o „cywilizowanych narodach” oraz chęci przynależności do „cywilizowanej Europy”⁶⁸. Poszerzenie spisu dorobku przekładowego o dzieła literatur antycznych dowodziło chęci nawiązania do uniwersalnych europejskich korzeni i kreowania wiodącej narracji o wielkich przodkach oficjalnie zjednoczonego, jednak targanego podziałami kraju. Co ciekawe, odpowiedzialny ze sekcję przekładów z literatur antycznych Józef Birkenmajer najbardziej ze wszystkich recenzentów rocznika dowartościowywał tłumaczenie jako zjawisko kulturowe oraz tłumaczy jako ekspertów, naukowców, popularyzatorów, a w końcu: pełnoprawnych twórców. Birkenmajer uważnie i z szacunkiem śledzi rozwój kariery i warsztatu poszczególnych tłumaczy, stwierdza, że serie przekładowe są dobrym, kulturotwórczym zjawiskiem, a celem tłumaczenia nie jest wyłącznie przybliżenie dzieła osobom nieznaną języka oryginału: „[...] z tego, iż ktoś już jakąś rzecz tłumaczył czy tłumaczy, nie wynika wcale, by już innym była przez to droga zamknięta. [...] emulacja nigdy nie bywa złą rzeczą i może mieć pożytek tak dla samych tłumaczy, jak dla literatury”⁶⁹. Równie nowatorski, wyprzedzający epokę pogląd Birkenmajera dotyczył świadomości mechanizmów rządzących prestiżem dzieł literackich, zwłaszcza przekładów. Istotnym czynnikiem wpływającym na ich wysoki status były wyróżnienia i nagrody literackie. Birkenmajer wprost stwierdzał, jak niedocenione są przekłady z literatur antycznych, powstające na marginesie instytucjonalnego uznania i burzliwych dyskusji o jakości tłumaczeń w Polsce. W ostatnim numerze rocznika apelował do „sędziów przekładu”, aby zwrócili uwagę na ten segment literatury tłumaczonej, powszechnie ignorowany i instytucjonalnie niedoceniany, a jako nieliczny starannie planowany i sumiennie współtworzony przez osoby do tego powołane⁷⁰. Apel autora nie zaowocował co prawda zmianą nastawienia opinii publicznej do tych przekładów, choć samo zaistnienie rubryki recenzującej tłumaczenia z literatur antycznych oceniano pozytywnie⁷¹.

⁶⁸ RL 1934, s. 136.

⁶⁹ RL 1938, s. 161.

⁷⁰ Por. RL 1938, s. 151.

⁷¹ Pochwała padła spod pióra Andrzeja Mikułowskiego, który na łamach „Prosto z Mostu” określał pojawienie się rubryki wypełnieniem „istotnej luki”, por. A. Mikułowski, *Smutny obraz*, „Prosto z Mostu” 1935, nr 39, s. 2. Warto to podkreślić, zwłaszcza że wbrew ambicjom współtwórców periodyku recepcja sekcji przekładowej była mizerna. W recenzjach „Rocznika...” najczęściej pisano: „Działy przekładów z literatur obcych pomijam z braku miejsca”, por. J. Braun, „Rocznik literacki” [recenzja], „Zet” 1935, nr 12, s. 6, a zaledwie w jednej na kilkanaście recenzji notowanych przez bibliografię BARA pojawia się nieco obszerniejsza o przekładzie: Kazimierz Cza-

Rewersem wprowadzenia nowej rubryki w 1934 było ciche usunięcie sekcji poświęconej przekładom z literatur żydowskich w roku 1936. Nieopatrzony żadnym komentarzem ubytek nie stanowił realnego uszczerbku na stanie wiedzy czytelnika. W dziale poświęconym „literaturze żydowskiej”, czyli pisanej w jidysz⁷², recenzent Stefan Flukowski sygnalizował jedynie wydanie kilku książek, wprost odnosząc się do niekompletności dostępnego materiału i powierzchowności ocen. Na uwagę, bardziej z perspektywy historii kultury niż krytyki przekładu, zasługuje zdanie Maurycego Szymła, tłumacza poezji jidysz z przedmowy tomiku przywołanego przez Flukowskiego, sugerujące, że charakterystyczną cechą poezji Abrahama Ptaszkina jest żydowski niepokój:

Któż bowiem lepiej wyrazi niepokój epoki schyłkowej, aniżeli Żyd, ten najautentyczniejszy symbol wszelkiego niepokoju, Żyd, stojący sam jeden; w wicherze świata, Żyd, będący zaprzeczeniem wszelkich przyjętych i ugruntowanych pojęć⁷³.

Ta upiornie prorocza konstatacja znajduje kontynuację w kolejnym numerze periodyku. Choć od 1937 w „Roczniku...” nie ma śladu po przekładach z „literatury żydowskiej”, „kwestia żydowska” pojawia się już rok później na łamach rubryki poświęconej ruchowi literackiemu. Przywołano wówczas kontrowersje związane z wizytą delegatów polskiego oddziału PEN Clubu na międzynarodowym kongresie w Paryżu w 1937 roku. Wówczas francuski pisarz żydowskiego pochodzenia zwrócił się bezpośrednio do delegatów polskiego PEN Clubu z zarzutem, że milcząco przyzwalają na szerzący się w Polsce antysemityzm doprowadzający do częstych pogromów⁷⁴. Wspomnienie tej sytuacji okazało się dla Grzegorzcyka pretekstem do przywołania dyskusji na temat skomplikowanych relacji polsko-żydowskich przetaczającej się wówczas przez polską prasę. Przytoczenie antysemickich wypowiedzi Aleksandra Świętochowskiego i Karola Irzykowskiego o rzekomej naturalności antysemityzmu oraz rekapitulacja autora wyników ankiety zorganizowanej przez „Wiadomości Literackie” i „Kurier Porannego” na temat wpływu Żydów na kulturę polską ujawniły eskalujący w społeczeństwie polskim resentyment. To właśnie Żydów obarczono winą za zacofanie literatury polskiej w rezultacie

chowski podejmuje się krytycznej refleksji, minipolemiki z Witoldem Chwalewikiem – podaje w wątpliwość przekonanie, jakoby filologiczne analizy przekładów zapewniały niezawodny osąd o ich wartości, por. K. Czachowski, *Rocznik Literacki 1937* [recenzja]..., s. 153; już kilka lat wcześniej na łamach „Czasu” postulował o ograniczenie się do ogólnej oceny jakości przekładów i ekspansji literatury polskiej za granicą, por. K. Czachowski, *Rocznik Literacki 1935* [recenzja], „Czas” 1935, nr 209, s. 6.

⁷² Do takich wniosków można dojść po bibliograficznym śledztwie autorów przekładów, którzy byli poetami tłumaczami z jidysz, a niekiedy także poetami tego języka.

⁷³ RL 1936, s. 167–168.

⁷⁴ Dokładniejszą relację z kongresu PEN Clubu w Paryżu, por. *Jules Romains, Pen-Club, etc.*, „Prosto z Mostu” 1938, nr 24, s. 8.

rzekomo przemysłanej i zorganizowanej polityki księgarskiej wrogiej polskim publikacjom⁷⁵. Jak zauważa Grzegorz, pojawiły się wprawdzie głosy broniące Żydów, jednak przeważający wydźwięk wypowiedzi należał do Polaków, określonych przez krytyka eufemistycznie „gospodarzami narodu”⁷⁶. Tak oto w pozornie literackim studium podniesiono kwestie nie tylko społeczne, lecz także otwarcie polityczne.

Jak starałam się pokazać, „Rocznik Literacki” stanowił nie tyle bibliograficzne opracowanie, ile arenę negocjacji tożsamości- i kulturotwórczych oraz emanację mniej i bardziej uświadomionych strategii potencjalnego rozwoju kultury polskiej w latach 30. XX wieku. Analiza polityk przekładowych periodyku, silnie połączonych z koncepcją literatury światowej rozumianej jako zjawisko na styku sieci zależności, negocjacji, cyrkulacji, a niekiedy – przypadku, ujawnia niepokoje i aspiracje inteligencji polskiej, przede wszystkim ambicję włączenia Polski w tradycję Europy Zachodniej: nie tylko kulturową, lecz także polityczną. „Rocznik Literacki” powstał w odpowiedzi na brak zorganizowanej polityki wydawniczej kraju w dwudziestoleciu międzywojennym: miał doprowadzić do uporządkowania chaosu i stworzenia dobrych wzorców, zatrzymania nieuczciwych praktyk wydawców, ukrócić powstawanie szkodliwych i niepotrzebnych Polsce przekładów. Redaktorzy rocznika wierzyli, że mogą wpłynąć na kształt rynku książki, a szerzej: na świadomość odbiorców, kształtować ich oczekiwania i relacje międzynarodowe. Niespełna sto lat później ten niebadany dotąd materiał dostarcza niezwykle inspirującego wglądu w mechanizmy kreowania dziedzictwa i sposobów postrzegania historii – nie tylko historii przekładu.

Bibliografia

- Braun J., „*Rocznik literacki*” [recenzja] „*Zet*” 1935, nr 12.
- Bończa Bukowski P. de, Heydel M., *Polish Concepts in Translation Studies. Scholars – Theories – Paradigms* [w:] *Polish Translation Studies in Action. Concepts – Methodologies – Applications. A Reader*, eds. P. de Bończa Bukowski, M. Heydel, Berlin: Peter Lang 2019.
- Cronin M., *Double Take. Figuring the Other and the Politics of Translation* [w:] *In Translation – Reflections, Refractions, Transformations*, eds. P. St-Pierre, P.C. Kar, Amsterdam–Philadelphia: John Benjamins 2007.
- Czachowski K., *Rocznik Literacki 1935* [recenzja], „*Czas*” 1935, nr 209, <http://mbc.malopolska.pl/dlibra/publication/55185?tab=1> [dostęp: 12.09.2021].
- Czachowski K., *Rocznik Literacki 1937* [recenzja], „*Ateneum*” 1939, nr 1, <https://www.sbc.org.pl/dlibra/show-content/publication/edition/70760?id=70760> [dostęp: 11.09.2021].

⁷⁵ Por. RL 1937, s. 303.

⁷⁶ *Ibidem*.

- Czapliński P., *Literatura światowa i jej figury*, „Teksty Drugie” 2014, nr 4.
- Damrosch D., *Dość czasu i świata*, przeł. A.F. Kola, „Teksty Drugie” 2014, nr 4.
- Damrosch D., *What is World Literature*, Princeton: Princeton University Press 2005.
- Mikułowski A., *Smutny obraz*, „Prosto z Mostu” 1935, nr 39, http://buwcd.buw.uw.edu.pl/e_zbiory/ckcp/pzm/1935/numer39/imagepages/image2.htm [dostęp: 11.06.2021].
- Ning W., Domínguez C., *Comparative Literature and Translation. A Cross-cultural and Interdisciplinary Perspective* [w:] *Border Crossings. Translation Studies and Other Disciplines*, eds. Y. Gambier, L. van Doorslaer, Amsterdam–Philadelphia: John Benjamins 2016.
- „Rocznik Literacki 1932–1938”, red. Z. Szweykowski, Z. Szmydtowa, Instytut Literacki Warszawa (w przypisach zaznaczono jako RL, wraz z rokiem, który opiewa dany numer, oraz numerem strony).
- Tarnawski W., *Czem zainteresować Anglików?*, „Kurier Poznański” 1934, nr 325, <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/24296/edition/39888/content> [dostęp: 11.06.2021].
- Translation Under Fascism*, eds. Ch. Rundle, K. Sturge, New York: Palgrave Macmillan 2010.
- Trivedi H., *Translation and World Literature: the Indian Context* [w:] *Translation and World Literature*, ed. S. Bassnett, London: Routledge 2019.
- Warwick Research Collective, *Combined and Uneven Development. Towards a New Theory of World-Literature*, Liverpool: Liverpool University Press 2015.